Telefon № 11. Cena 25 groszy.

Gazeta Nowska

Abonament miesięczny w ekspedycji 90 groszy, z opłatą pocztową 98 groszy. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie lub tem podobnych nie przewidzianych okoliczności, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Od ogłoszeń pobiera się za 1-łam. wiersz 15 groszy. Reklamy przed działem ogłoszeń wiersz 35 groszy. — „Gazeta Nowska" wychodzi 1 raz tygodniowo a a mianowicie w sobotę. — Drukiem i nakładem Władysława Wesołowskiego w Nowem (Pomorze). Prenumerata płatna z góry. Ogłoszenia płatne natychm. Za redakcję odpow. Władysław Wesołowski, Nowe.

Nr. 16. Nowe, niedziela 18 kwietnia 1926 r. Rok III.

Pod znakiem konsolidacji.

(Cel i znaczenie podróży premjera Skrzyńskiego)

Podróż premjera Skrzyńskiego do Pragi i Wiednia jest nowym etapem konsekwentnej, od paru lat prowadzonej pracy politycznej, której naczelną wskazówką jest utrwalenie pokoju i konsolidacja stosunków międzynarodowych.

Zagraniczna polityka polska składa dowód za dowodem, że jest twórczym i poważnym czynnikiem pacyfikacji Europy. Jeżeli jeszcze niedawno wroga nam propaganda, w złej woli i na podstawie mylnych pozorów, mogła nas oskarżać wobec opinji świata o jakieś tendencje wojenne i zakusy imperjalistyczne, których istocie nie mieliśmy ani przez chwilę, — to dziś, wobec tak wymownych dokumentów naszej pracy pokojowej, oskarżania tego rodzaju musiały zamilknąć. Dziś już zdobyliśmy zaufanie opinji międzynarodowej w tej mierze.

Podczas pobytu premjera Skrzyńskiego w Pradze odbyła się wymiana dokumentów ratyfikacyjnych: 1. umowy likwidacyjnej, regulującej sprawy mniejszości polskiej w Czechosłowacji, 2. umowy arbitrażowej i 3. umowy handlowej. Wszystkie te umowy tworzą całokształt porozumienia, które uchronić nas winny od tego rodzaju niespodzianek, jak ostatnie rozporządzenie rządu czechosłowackiego w sprawie eksportu bydła z Polski.

Zawarte obecnie umowy są dla stron obojga korzystne, nietylko w zakresie stosunków politycznych i w dziedzinie wymiany towarów, ale również w sprawie i dla Czechosłowacji i dla Polski pierwszorzędnej wagi: w sprawie tranzytu.

Prace, które doprowadziły wreszcie do wymiany dokumentów ratyfikacyjnych, trwały dwa lata i nastręczały niejedną trudność. Dość powiedzieć, że tekst umowy handlowej był przeredagowywany czterokrotnie. Ale istotna wola porozumienia, z naszej strony akcentowana szczerze i otwarcie, doprowadziła do pomyślnego wyniku.

Podczas tych dwóch lat, kiedy pracowały komisje czechosłowacko-polskie dla przygotowania umów, dziś już obowiązujących, wzmacniała się współpraca Polski i Czechosłowacji na terenie międzynarodowym. W pierwszych latach niepodległości naszej, stosunki z Czechami, nie z naszej winy, miały charakter ostrego antagonizmu również i na tym terenie. W czasach ostatnich miejsce antagonizmu zajęła kollaboracja. W komisji 12-tu przy pracy nad protokółem genewskim akcja Polski i Czechosłowacji odbywała się solidarnie. Tak samo w Locarno. Tak samo ostatnio, w walce o miejsce dla Polski w Radzie Ligi Narodów.

Za miesiąc odbędą się konferencje pierwszorzędnej doniosłości: 1. zebranie komisji, która ma rozpatrzyć kwestję reorganizacji Ligi Narodów, 2. narada komitetu przygotowawczego dla zwołania Międzynarodowej Konferencji Ekonomicznej i 3. zebranie komisji przygotowawczej przed zwołaniem konferencji rozbrojeniowej. We wszystkich tych sprawach współpraca Polski i Czechosłowacji umocni pracę konstruktywną i pacyfikacyjną w Europie.

Wspólne zainteresowania obydwóch państw dotyczą również naczelnych zagadnień środkowej Europy, zagadnień jej konsolidacji. Sprawa ta jest dziś na ustach wszystkich, dowodem choćby: wizyta Ninczycza w Paryżu i Rzymie, Ramecka w Pradze i Berlinie. Polska, nie wchodząc do małej ententy, która ma cele swoiste i ograniczone, będzie nadal rozwijała najusilniejsze starania, by w środkowej Europie odgrywać jaknajpoważniejszą rolę czynnika pokojowego i stępiającego wszelkie nastręczające się sprzeczności interesów. Takim aktem jest zawarty niedawno ostatnio traktat polsko-rumuński.

W czasie pobytu premjera Skrzyńskiego w Austrji zawarta będzie konwencja arbitrażowa, znowu wyraz stałego z naszej strony dążenia do pokojowego kształtowania stosunków europejskich.

Stosunki Polski z Austrją były od pierwszej chwili wskrzeszenia naszego państwa poprawne i na wzajemnym, dobrze zrozumianym interesie oparte. Polska poza aprowizowaniem Austrji węglem, w wysokim stopniu przyczynia się do jej wyżywienia. Zarazem wydatnie korzysta z dobrego rozwoju ważnych gałęzi austrjackiego przemysłu.

Austrja, zawierając z nami konwencję arbitrażową, uzupełnia swój system układów arbitrażowych, poprzednio zawartych, rozszerzając go na państwa, nie należące do małej ententy. Rozszerzenie owo odbiera poprzednio przez Austrję zawartym układom pewien charakter jednostronny.

Polska przez wizytę premjera Skrzyńskiego w Wiedniu składa dowód, iż przykłada dużą wagę do politycznej i gospodarczej samodzielności Austrji i że chce w utrwalaniu tej samodzielności iść jej na rękę.

Obydwie wizyty premjera Skrzyńskiego — w Pradze i w Wiedniu — będą jeszcze jedną manifestacją pokojowych dążeń Polski.

Dyplomatyczna ofensywa Z. S. S. R. nad Bałtykiem.

Dyplomacja sowiecka w ciągu ostatnich tygodni czyni duży ruch i zamieszanie dokoła spraw Bałtyku. W „Izwiestjach" poczęły ukazywać się artykuły wstępne: notatki, których sens daje się ująć w następującej krótkiej tezie: nie możemy dojść do porozumienia z Polską, gwarantującego pokój na wschodzie, gdyż ... Polska pretenduje do hegemonji w sojuszu państw bałtyckich. Warunek sine qua non porozumienia polsko-rosyjskiego — oświadczają urzędowi publicyści sowieccy — to całkowita rezygnacja Polski z polityki bałtyckiej.

Do tego rozumowania dodawano banalne wywody na temat, że Z. S. S. R. jest jaknajbardziej pokojowo usposobiony, a natomiast Rzeczpospolita Polska ma widocznie zaborcze tendencje.

Cała ta pozornie sprytna gra dyplomatyczna szyta białemi nićmi na poczekaniu, pęka z łatwością. Szydło zaborczości, odziedziczone przez sowiety po caracie, wyłazi z worka rzekomego pacyfizmu aż nadto wyraźnie.

Dyplomacja sowiecka puściła w kurs dla potwierdzenia swoich wywodów przedewszystkiem pogłoskę, że Finlandja wycofuje się z perjodycznych konferencji bałtyckich i w kolejnej naradzie, która miała odbyć się w maju w Rydze udziału nie weźmie. Bardzo prędko wyjaśniło się, że jest to plotka, oparta na oświadczeniu b. min. spraw zagranicznych Finlandji, p. Holstiego, który zresztą komentarz sowiecki do jego wywodów całkowicie zdementował.

Plotka miała na celu poczęści zastraszenie Polski, a jeszcze bardziej wywarcie nacisku na państwa bałtyckie — Łotwę i Estonję, które sowiety dotychczas traktują jako „państwa kresowe" tak zwane „limitrofy". Przez wszystkie wywody prasy i dyplomacji sowieckiej nieustannie przebija zupełnie wyraźna awersja do niepodległości tych państw: „limitrofy", „Pribałtyka" — oto określenia, których „miłujące wolność ludów" sowiety używają względem swoich sąsiadów zachodnich nad Bałtykiem.

Poróżnić ich między sobą, pokłócić z Polską, a potem zsowietyzować — oto wyraźny cel polityki sowieckiej tym razem, jak widzimy, ściśle zaborczo — wielkorosyjskiej. Druga plotka puszczona w tymże okresie, a mianowicie, rzekomy protest p. Wojkowa przeciw polskiemu basenowi amunicyjnemu na Westerplatte, wyraźnie już zdradza tendencje do położenia ręki rosyjskiej na całym Bałtyku.

Polska wbrew temu, co gołosłownie twierdzi prasa sowiecka, nigdy nie przybierała pozy hegemona państw bałtyckich, natomiast zawsze dążyła i dążyć będzie do porozumienia się z wyzwolonemi państwami bałtyckiemi w sprawach gospodarczych i kulturalnych i w interesach zabezpieczenia pokoju na wschodzie. Sojusz Polski z państwami bałtyckiemi to jedno z ogniw łańcucha naderwać, przecież nie w imię zgody i porozumienia, ale dla zamętu i zakusów zaborczych.

Sytuacja walutowa.

Grożące nam już od kilku tygodni przesilenie walutowe, przybrało ostatnio zastraszające formy. Złoty spadł gwałtownie na giełdach niemieckich i wiedeńskich, obniżył się również na innych rynkach zagranicznych, największe zaś osłabienie wykazał wewnątrz kraju.

Przyczyny baissy złotego są różnorodne, dadzą się jednak sprowadzić wszystkie do jednego mianownika, którym jest brak odpowiednich zapasów walutowych w Banku Polskim, nie pozwalający instytucji tej rzucić w razie spadku złotego znaczniejszych sum walut, czy to na rynek zewnętrzny czy też wewnętrzny i zapobiedz w ten sposób wytworzenia się sztucznego popytu.

Pierwszy impuls do wewnętrznego ataku na złotego ze strony spekulantów dał wykaz dekadowy Banku Polskiego z dn. 31 marca b. r., który ujawnił zmniejszenie się zapasu walut i dewiz o 5.3 milj. zł. brutto przy równoczesnym wzroście zobowiązań walutowych o 2.6 milj. zł. Obieg banknotów powiększył się o 20.6 milj. zł., pokrycie kruszcowe zaś spadło z 36.62 na 32.68 procent. Dalszemi przyczynami pogorszenia się sytuacji walutowej był znaczny wzrost zapotrzebowania na dewizy ze strony przemysłu i handlu, pokrywany w zupełnie niewystarczającym stopniu przez Bank Polski oraz brak dopływu walut z eksportu, stojący w związku z niepomyślnym stanem pertraktacji handlowych z Czechosłowacją.

Przypadające terminy płatności rat i odsetek od pożyczek, zaciągniętych w swoim czasie przez Bank Polski i banki rządowe, rozruchy bezrobotnych i wzrost drożyzny środków żywnościowych, dopełniły resztę czynników, oddziałowujących niekorzystnie na kształtowanie się kursu złotego.

Szerokie sfery społeczeństwa, znoszące dotychczas cierpliwie wszelkie doświadczenia i eksperymenty — dały się ostatnio opanować defetyzmowi i panice. Obawa przed ewentualnemi stratami, skłoniła je do zakupywania dolarów i złota po każdej cenie; „hossa" ulicy oddała przysługę spekulantom z „czarnej giełdy", pozwalając im rozwinąć całą swą działalność.

Banki prywatne, oddawszy się dzięki umowie zbiorowej, z całą lojalnością i gotowością na usługi Banku Polskiego i Min. Skarbu, udziału w tranzakcjach pozagiełdowych nie brały.

A. Z. W.

Na błękitnym brzegu.

(Korespondencja własna)

Nicea, w kwietniu 1926 r.

„The season" — jak mówią na Rivierze — ma się ku końcowi. Nie „saison", lecz „season": Ri-

viera jest bowiem najbardziej anglosaskim zakątkiem pięknej Francji.

Otóż tegoroczny „season" na Rivierze był nacechowany gorączką, jakiej tu jeszcze nie widziano. Gorączką ani teatralną, ani sportową, ani tenisową, lecz spekulacyjną. Nad Rivierą, nad całem tem bosko pięknem wybrzeżem powiał samum spekulacji terenowej i grynderskiej, jakiej przykład dać może tylko amerykańska replika Riviery na wschodniem wybrzeżu Florydy.

Dolary i funty — oto leitmotiw brzęczący krótkotrwałego sezonu na błękitnym brzegu. Hordy spekulantów terenowych, finansistów, nuworyszów, zaoceanowych bogaczy, spleenowatych Anglików zwaliły się na ten rajski zakątek. Pokryjomu najpierw, później jawnie rozpętano grę spekulacyjną zakupu i sprzedaży terenów budowlanych; wykupiono wszystkie wolne place i tereny od St. Raphael aż do Monte-Carlo. Fortuny narodziły się tutaj przez noc jedną, czyniąc z ryzykanckiego gryndera i spekulanta bogatego człowieka; Amerykanie i Anglicy podbijali ceny, wykupując na prawo i na lewo, co tylko dało się uchwycić. Architekci będą mieli złote żniwo, gdy szczęśliwi nabywcy terenów przystąpią do budowy will i pałaców, mających ich chronić tutaj przed zetknięciem się w hotelowych Palace'ach z tłumem zwykłych śmiertelników i turystów.

A jednak piękną mimo wszystko jest Riviera. W zimie trzeba chyba zapuścić się aż do Tunisu lub Kairu, by znaleźć tyle słońca i tak rozkoszne dolce far niente, jak tu, w Nicei lub w Cannes.

Cóż z tego... Ani słońce, ani cuda przyrody, ani boski lazur morza obramowanego wzgórzami Esterelu nie są w stanie zwalczyć innej jeszcze gorączki — gorączki tańca.

W najpiękniejszej godzinie uroczego popołudnia, gdy wszystko wzywa człowieka do stopienia się w zachwycie i radości bytu z naturą, ludzie pędzą jak obłąkani do thes dansants, do palace'ów tanecznych, aby się dusić i tłoczyć w ciasnych salach. Trzysta, czterysta, pięćset stolików stoi rzędami, wyciągnięte mi pod sznur jak żołnierze w koszarach. Ciasno, ani się ruszyć, niema gdzie łokcia wetknąć.

Dwa zespoły jazzbandowe uderzają w kapelę ianczarską dzwonków, talerzy, piszczałek, saxofonów. Dzikie rytmy, synkopy, rwane melodje. Szał ogarnia tłumy. Na środek wypada grupa zawodowych tancerzy. Kilkunastu Argentyńczyków, sprowadzonych przez dyrekcję Palace'u z za morza i utrzymywanych na koszt dancingu.

Od 4 popołudniu do 2 w nocy niezmordowani tancerze obracają w wirze tanga, shimmy i blues starzejące się Angielki, Amerykanki a nawet młode misses.

Obłęd, mania... Znaną tu jest na całem wybrzeżu żona pewnego dyplomaty angielskiego, 70-letnia dama, nie opuszczająca ani jednego shimmy od 4 pp. aż do zamknięcia podwoi dancingu, utrzymująca 3 tancerzy zawodowych, którym płaci sumy, o jakich się nie śniło sekretarzom jej męża.

A na tem tle masowego obłędu wyrastają dzikie kwiaty najdziwaczniejszych przygód.

Jeden z zawodowych tancerzy, były subjekt sklepowy, Francuz, opowiada:

„Żadna z tych, z któremi tańczę nie zainteresowałaby się mną 6 miesięcy temu. Wystarczyło, bym włożył smoking, a stałem się władcą tych istot. Każdy, kto umie tańczyć i ma tupet może zrobić karjerę. Wykształcenie? Głupstwo! Angielki i Amerykanki bawiące tutaj są tak bezbrzeżnie głupie, iż jeden z naszych tancerzy „robił" ze znakomitym skutkiem członka Akademji Francuskiej. I gdyby nie jego nieostrożne odezwanie się kiedyś w obecności pewnego Paryżanina, iż „Świętoszek" jest dziełem H. Bernsteina, byłby utrzymał się do końca w swej roli i został wybrańcem swej damy, miljonerem i właścicielem wspaniałego pałacu na V Avenue w N. Yorku".

Tak się dzieje w Nicei, w Monte Garlo. W Cannes towarzystwo jest nieco wybredniejsze. Miast subjektów sklepowych i ex-kelnerów tańczą „prawdziwi" książęta rosyjscy, szukający „placement" u boku dobrze sytuowanej Amerykanki.

Na błękitnym brzegu panuje gorączka złota, spekulacji i tańca.

A. J.

Cynizm amerykański.

Niedawno temu zmarł w Ameryce jeden z tak licznych tamtejszych „królów" mianowicie „król prasowy" — niejaki miljoner mr. Francis Frank. W szumnych nekrologach jego kilkunastu pism spadkobiercy wychwalali go, jako męża, który pierwszy skierował prasę amerykańską na drogę „komercjalizmu dziennikarskiego" i „eksploatowania sensacyjności" — czytaj: na drogę, która czyni dzisiaj z gazety amerykańkiej przedsiębiorstwo deprawacji publicznej, zaś z zawodu dziennikarskiego zajęcie acz popłatne, lecz mało honorowe. Do jakiego stopnia zaniku dojść może poczucie moralności służyć może fakt, że znalazło się kilku naraz redaktorów, którzy pozazdrościli nieboszczykowi tych niezaszczytnych laurów i dopominać się jęli ku aplauzowi swych czytelników „przynależnego im miejsca" w gloryfikacji tego rodzaju „zasług". Wśród nich wyróżnia się mr. Herbert Ausburg, który z przechodzącym wszelkie granice cynizmem opisuje bez cienia wstydu iście skandaliczne metody stosowane w jego piśmie „Atlanta" — metody, zapomocą których stało się ono najpoczytniejszym dziennikiem w stanie Georgia.

Jako „próbkę" tych metod przytoczymy dla przykładu zachowanie się tej czcigodnej gazety w sprawie pewnego morderstwa.

Została zamordowana jedna z robotnic fabryki, należącej do niejakiego Lea Francka. Zbrodni dokonano na terytorjum fabrycznem i jak wszystko wskazywało w celach seksualnych. Redakcja „Atlanty" zrobiła wszystko, co mogła, by rozdmuchać ewenement, podała nawet domniemany wizerunek zabójcy „tak jak powinien wyglądać wedle zebranych dotąd przez policję poszlak" — i doprowadziła opinię publiczną do rzeczywistej histerji. Gdy śledztwo długo nie wykazywało żadnych na nikogo podejrzeń, „Atlanta" rzuciła je na właściciela fabryki i rozpoczęła przeciw niemu tak zajadłe podjudzanie opinji, że władze musiały go zaaresztować, by uchronić go od zlinczowania. Tu jednak okazało się, że ów Leo Franck był Żydem. Jako takiego wzięły go w obronę wszystkie elementa żydowskie Ameryki i „Atlanta", aby nie stracić swych licznych prenumeratorów Żydów naraz zmieniła zasadniczo front: zaczęła przedstawiać Lea Francka jako ofiarę „antysemitów" i własnym sumptem zmobilizowała armię detektywów by, znaleźć „prawdziwego" mordercę..., bo przecież jakiegoś mordercę trzeba było koniecznie na pastwę publiczności rzucić. I oczywiście, że „znalazła" winowajcę w osobie niewinnego... murzyna. Publiczność zawyła z rozkoszy — wiadomo jak w Ameryce czarnych niecierpią — a redakcja zacierała ręce, widząc jak genjalnie potrafiła zyskać sobie jednocześnie poklask wszystkich: Żydów i chrześcijan. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że władze zmuszone były i murzyna zaaresztować, by go uchronić od zlinczowania przez rozwścieczonych czytelników „Atlanty"...

W rezultacie okazało się, że i żyd i murzyn byli niewinni: zabił jakiś przygodny robotnik, którego sąd skazał potem na powieszenie. Wtedy dopiero „Atlanta" spoczęła na laurach t. j. na zdublowanej ilości swych prenumeratorów.

Tyle mr. H. Ausburg...

I niewiadomo czem się tu więcej oburzać: łajdactwem „metod" bezczelnością ludzi, którzy podobnemi rzeczami się chwalą, czy wreszcie schamieniem publiczności, która nad takiemi wynurzeniami rozpływa się z zachwytem.

Rozmaitości.

Pożeracz ludzi.

Któż nie pamięta kulawego tygrysa, Shere-Khana, z „Dżungli", Kiplinga?

Shere-Khan ożył w prowincji Mysore, w Indjach angielskich, i czyni prawdziwe spustoszenie śród mieszkańców. Tygrys ten jest, jak i jego symboliczny prawzór, kulawy, co mu nie przeszkadza uganiać się za łupem i powalać swą, ofiarę jednem uderzeniem potężnej łapy. Nowy Shere-Khan pożarł już 17 mieszkańców wsi okolicznych w Mysore i szerzy taki postrach, iż nikt nie odważa się nawet w biały dzień wyjść sam w pole do robót rolnych. Rząd organizuje ekspedycję myśliwską w celu wytropienia i zabicia złośliwego ludojada.

Moda środkiem na przyrost ludności.

Pewien publicysta paryski, zastanawiając się nad przyczyną wyludnienia Francji, doszedł do wniosku, iż głównymi winowajcami są... krawcy!

Czemu? Wprowadzili bowiem modę sukien płaskich!

„Dzień, w którym młode kobiety będą mogły nanowo przyodziać suknię krynolinową, będzie dniem radości dla kraju, albowiem pod tą krynoliną znajdzie się to, czego się domaga natura (!)... dziecko!"

Czy tak?

Najstarszy bilet bankowy.

Narodził się w Chinach, za panowania bogdychana Hong-Woo, w drugiej połowie XIV wieku. Osobliwością tego banknotu jest znajdujący się na nim podpis gwarancyjny skarbnika państwa. Banknot ten znajduje się w British Museum, które otrzymało go od sir John Pope, dawniejszego gubernatora Hong-Kongu. Banknoty podobne cieszyły się w Chinach dużem powodzeniem i zaufaniem ogółu. Banki chińskie dbały bowiem skrupulatnie o swą wypłacalność. I miały po temu swe racje. W dawnych Chinach istniał bowiem zwyczaj, iż dyrektorom i urzędnikom banku zawieszającego wypłaty, ucinano głowy.

Dnia 25 kwietnia r. b. o godzinie 9-tej rano odbędą się w Katedrze w Pelplinie uroczystości konsekracyjne Najprzewielebniejszego księdza biskupa koadjutora Stanisława Okoniewskiego. W uroczystościach uczestniczyć będą liczni księża biskupi z całej Polski, duchowieństwo, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych.

W niezwykłej tej a naszemu sercu szczególnie drogiej uroczystości winno wziąć godny udział całe Pomorze.

Prosimy przeto uprzejmie i usilnie wszystkie towarzystwa katolickie, by w tej uroczystości wzięły udział przez swych delegatów ze sztandarami.

Zgłoszenie swego udziału w uroczystości kościelnej i pochodzie po nabożeństwie zechcą towarzystwa śpiesznie nadesłać do lokalnego komitetu na ręce wielebnego ks. proboszcza Lewandowskiego w Pelplinie.

Za wojewódzki komitet i katolicką Ligę Diecezjalną
(—) Dr. Wybicki.

Dot. zaginionych kwitarjuszy podatkowych.

Ogłoszenie.

Podaję do wiadomości płatników tut. okręgu, że zaginęły następujące egzemplarze kwitarjuszy podatkowych, a to: kwitarjusze Serji H z numerami: od 292201 do 292300, 297501 do 297600, 302001 do 302100, 313101 do 313200, 314901 do 315000 i 317301 do 317400, które się niniejszem na przyszłość unieważnia, celem zapobieżenia ewentl. nadużyciom.

Równocześnie unieważnia się na przyszłość poniższe egzemplarze kwitarjuszy, któremi posługiwał się b. urzędnik skarbowy Alfons Czerwiński przy egzekucyjnem ściąganiu Podatków, a to: kwitarjusze Serji H z numerami: od 292401 do 292500, od 305901 do 306000, od 313401 do 313500, od 318701 do 318800.

Płatników, posiadających pokwitowania z numerami unieważnionych kwitarjuszy, wzywa się, by takowe przedłożyli bezzwłocznie, najpóźniej do końca kwietnia 1926 r., niżej podpisanemu Urzędowi Skarbowemu.

Swiecie dnia 1 kwietnia 1926 r.

(—) Grzywacz
Kierownik Urzędu Skarbowego pod. i opł. skarb. w Swieciu.

Powyższe ogłoszenie Urzędu Skarbowego zechcą pp. Burmistrze, Sołtysi i Przełożeni obszarów dworskich podać sposobem praktykowanym do wiadomości płatnikom.

Swiecie, dnia 8 kwietnia 1926 r.
STAROSTA.

Do wiadomości.
BURMISTRZ.